

SZEŚĆ WYJAŚNIEŃ W SPRAWIE KULTUROWEJ TEORII LITERATURY

Profesorowi Henrykowi Markiewiczowi

RYSZARD NYCZ*

Zawarta w książce *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, pod red. M. P. Markowskiego i R. Nycza, Wyd. Universitas, Kraków 2006 (dalej KTL), propozycja rozwinięcia teorii literatury dostosowanej do wiedzy i potrzeb dzisiejszych spotkała się, o ile mogę sądzić po opublikowanych recenzjach i komentarzach (H. Markiewicza – dalej HM; A. Szahaja – AS; Ł. Biskupskiego – ŁB; M. Rembowskiej-Pluciennik i M. Drabikowskiej – MR-P, MD; G. Dziamskiego – GD; A. Glenia – AG)¹, z zainteresowaniem i życzliwą, co nie znaczy że bezkrytyczną, uwagą literaturoznawczo-kulturoznawczego środowiska. Głosy te są dla nas – mogę to chyba powiedzieć w imieniu wszystkich współautorów tej książki – niezwykle istotne i ze względu na okazję do uświadomienia sobie pewnych niejasności bądź dyskusyjności niektórych ujęć czy sformułowań zawartych w książce, i z uwagi na to, że traktujemy ją jako pierwszą część większego projektu, w którego toku będzie zatem możliwe skorzystanie z inspiracji płynących z tych krytycznych opinii.

Jeśli tutaj odnoszę się w przeważającej mierze do wypowiedzi Henryka Markiewicza, to przede wszystkim z powodu jej odmiennego charakteru dyskursywnego: tekstu otwarcie dyskutującego z proponowanym w książce ujęciem; polemizującego, korygującego czy komentującego krytycznie sformułowania zawarte w książce bądź w tekstach w innych miejscach opublikowanych na pokrewne tematy. Korzystanie z – i możliwość odniesienia się do – krytycznych uwag profesora Markiewicza to nie lada przywilej, z którego nie

* Ryszard Nycz – prof. zw., kierownik Katedry Antropologii Literatury i Badań Kulturowych Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

¹ H. Markiewicz, *Pytania do kulturowych teoretyków literatury*, „Ruch Literacki” 2007, z. 2; A. Szahaja, *Awangarda krakowska*, „Teksty Drugie” 2007, nr 3; Ł. Biskupski, *Kulturowa teoria dla średnio zaawansowanych*, „Przegląd Kulturoznawczy” 2007, nr 2; M. Rembowska-Pluciennik, M. Drabikowska, (rec.), „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2007, nr 1–2; G. Dziamski, *Kulturowy zwrot w badaniach literackich*, „Kultura Współczesna” 2007, nr 4; A. Gleń, *Antropologiczny czy kulturowy? O (projektowanym) zwrocie w literaturoznawstwie (uwagi na marginesie „Kulturowej teorii literatury”)*, „Tekstualia” 2007, nr 4 (11).

chciałbym rezygnować (bo też i nie warto). Korzystając z tej sposobności, pozwolę sobie podjąć tu także – najkrócej – wątki pojawiające się w innych opublikowanych komentarzach. Przy czym, nie chcąc odbierać przyjemności podjęcia dyskusji innym współautorom książki, których poglądy i koncepcje spotkały się z krytycznym odzewem, odnosić się będę przede wszystkim do tych tematów, za których ujęcie czuję się odpowiedzialny.

KULTURA

Rozumienie kultury nie zostało w KTL nigdzie wyraźnie zdefiniowane, co zostało naturalnie dostrzeżone i krytycznie skomentowane (AS 96 i MR-P, MD 179). Nie stało się tak całkiem bez powodu. W połowie lat 50. doliczono się ponad 250 definicji kultury, a od tego czasu ich liczba zapewne parokrotnie wzrosła, co najwyraźniej świadczy o bezowocności szukania pełnej zgody w tej kwestii. Przyjęliśmy – być może pochopnie – iż pojawiającym się w KTL rozważaniom o kulturze dostatecznej precyzacji dostarczy kontekst, w tym zwłaszcza inne kategorie, w relacji do których pojęcie i kwestie kultury bywały ujmowane (wiadomo np., że inne komponenty pojęcia kultury wysuwane są na czoło, gdy występuje w relacji do pojęcia natury, inne – do cywilizacji, jeszcze inne – do życia...). Z tą świadomością w jednej z prac posłużyłem się (w dużej mierze intuicyjnym) rozróżnieniem – które poddaje krytycznej refleksji prof. Markiewicz, a które chciałbym jednak dalej podtrzymać – sztuki, kultury i doświadczenia, określających różne wymiary funkcjonowania i nacechowania literatury. Sztuki, która sytuuje dzieło literackie w obrębie względnej autonomii („eksterytorialności”) rzeczywistości fikcjonalnej (fikcjonalnej, także w sensie kształtowania, formowania). Kultury, która określa formy rzeczy, sposoby ich postrzegania i interpretowania. Przy czym kultura nie jest, w moim przekonaniu, kategorią wszechobejmującą, ostateczną czy ramową, bo tę stanowi właśnie doświadczenie jako kategoria istotnie graniczna i rezydualna dla analiz literacko-kulturowych, obejmująca bowiem aspekty dyskursywne i pozadyskursywne, świadome i bezwiedne sposobów, na jakie ludzie kontaktują się z sobą i światem.

Nie znaczy to oczywiście, że nie należy zaproponować takiego rozumienia pojęcia kultury, które by dostarczyło swego rodzaju semantycznych ram dla prowadzonych w KTL rozważań. Nadrabiając tę zaległość chciałbym wskazać na dwie (szeroką i wąsko-operacyjną) definicje – należące zresztą do najbardziej pomysłowych – które pomieścić mogłyby, być może, wielokształtną rozmaitość uwzględnianych zjawisk i procesów (bez złudzeń co do szczególnej efektywności poznawczej tego rodzaju postępowania).

Szeroką przytoczę za Piotrem Sztompką, który w swej *Socjologii* przywołuje definicję Roberta Bierstedta: „kulturą jest to wszystko, co ludzie czynią, myślą i posiadają jako członkowie społeczności”² (z czego wynika, że to co

² R. Berstedt, *The Social Order*, New York 1963, cyt. za: P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Wyd. Znak, Kraków 2002, s. 233.

indywidualne, idiosynkratyczne, czy bezrefleksyjne nie należy do tak rozumianej kultury – a przynajmniej nie należy dopóty, dopóki nie zostanie rozpoznane jako realizacja czy pochodna wspólnotowego wzoru bądź zwyczaju). Wąską zaś czy raczej operacyjną, „roboczą”, sformułował onegdaj Ward Goodenough. Wedle niego, najkrócej mówiąc, kulturą jest to wszystko, co trzeba wiedzieć, aby być członkiem, a w nieco bardziej rozbudowanej wersji, kulturą jest „to, co trzeba wiedzieć, aby w zaakceptowany sposób uczestniczyć w działaniach danej społeczności jako jej członek”³. Tak pojęta kultura eksponuje przede wszystkim, jak chce Andrzej Szahaj, jej aspekt świadomościowy, jej funkcjonowanie jako „zbioru powszechnie respektowanych czy akceptowanych przekonań obowiązujących w jakiejś społeczności” (AS, 96) – a nie np. wymiar materialny czy działaniowy – które to rozumienie istotnie najczęściej jest uwzględniane w badaniach nad literaturą (pod warunkiem wszakże włączenia do niego współczynnika językowego, to znaczy językowego opracowania i artykulacji owej czynnej wiedzy, „wiedzy jak” – radzić sobie w rolach, skryptach i scenariuszach zachowaniowych rozpisywanych jednostce przez społeczność).

Andrzej Szahaj sprzeciwia się także dostrzeganiu swoistości literackiego przedmiotu poznania w jego „kulturowej naturze”, argumentując, iż – jeśli wierzyć Fleckowi, Latourowi, Toulminowi czy Zybertowiczowi – o żadnej odrębności w stosunku do przedmiotów nauki jak też potocznego doświadczenia „nie może być mowy” (AS, 98). Jestem chętnym czytelnikiem prac tych autorów (podatnym zresztą na ich argumentację, zwłaszcza Toulmina i Latoura). Sądzę jednak, że dopóki nie zostanie wypracowana jakaś wspólna płaszczyzna pozwalająca zintegrować punkty widzenia przyrodoznawstwa (por. choćby koncepcje *Nowego Renesansu* Johna Brockmana) i humanistyki w toczącym się już od kilkadziesiąt lat sporze między tymi „dwoma kulturami” (że się posłużę określeniem Snowa) o wizję i podstawy trzeciej kultury, to przesądzenie o jego rozstrzygnięciu z perspektywy kulturowej będzie miało w dużej mierze charakter myślenia życzeniowego... w każdym razie dla większości przyrodoznawców. Dlatego sądzę, że zdrowy rozsądek nakazuje pozostać tymczasem przy takich – istotnie nazbyt upraszczających rozróżnieniach – które przynajmniej mają ten walor, że zaświadcniają o relatywnej choćby odmienności tych praktyk poznawczo-kulturowych.

Pankulturalistyczne stanowisko Andrzeja Szahaja prowadzi do uznania, że to właśnie teoria i historia kultury stanowią (stanowiąc powinny) naukę podstawową, w oparciu i pod nadzorem której inne nauki określać winny swe zadania (AS 99). Jakkolwiek wielodyscyplinowe kompetencje (w tym wrażli-

³ W. H. Goodenough, *W poszukiwaniu roboczej definicji kultury*, przeł. M. Szpetulska-Łazarewicz, w zbiorze: *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*. Wyboru dokonali i przedmową poprzedzili M. Kempny i E. Nowicka, Wyd. PWN, Warszawa 2004, s. 105. W sprawie tej koncepcji zob. m.in. rozważania J. Kmita, *Konieczne serio ironisty. O przekształcaniu się problemów filozoficznych w kulturoznawcze*, Wyd. Naukowe UAM, Poznań 2007.

wość na to, co specyficzne w badaniach literatury) rzecznika tego przekonania tworzą otwartą przestrzeń dialogu, to jedna z konsekwencji tego stylu myślenia budzi sprzeciw. Jeśli mianowicie rozumieć to stanowisko jako przyznające w praktyce prymat studiom kulturowym nad innymi (w tym: literackimi) studiami humanistycznymi (taką intencję przypisuje nam też Grzegorz Dziamski – zob. GD 213), to trzeba powiedzieć, że realnie występujące warianty badań kulturowych zdecydowanie zniechęcają do poddania się ich władzy jako nadrzędnej orientacji badawczej. Prowadzą bowiem do wyraźnej instrumentalizacji oraz redukcyjnego traktowania literatury jako dokumentu czy źródła wiedzy o konkretnych postaciach, jakie przybierają naczelnne kategorie kulturoznawczej analizy (rasa, klasa, płeć, wiek, władza, ideologia...).

Z tej perspektywy widziana koncepcja KTL skierowana jest świadomie przeciw hegemonicznym uroszczeniom studiów kulturowych, prowadzącym do homogenizacji i marginalizacji dyscyplinowej specyfiki badań humanistycznych (*vide* niżej). To zaś prowadzi mnie do spostrzeżenia, że być może warto byłoby rozróżnić szeroką koalicję adherentów kulturowego zwrotu w humanistyce od zwolenników uprawiania studiów kulturowych w ich dotychczas zinstytucjonalizowanych formułach (których tamte – jak właśnie literaturoznawstwo w koncepcji KTL – są nierzadko adwersarzami).

TEORIA

Teoria w sensie bezprzymiotnikowym czy bezprzydawkowym (do której należą, zdaniem Cullera, „prace dokonujące reorientacji myślenia w dziedzinach innych niż te, do których na pozór należą”⁴ nie jest tym, co chcemy uprawiać, ani też na ogół tym, co nam krytycy mogliby zarzucać – jakkolwiek zdaniem Henryka Markiewicza, „teoretyzowanie na temat dyskursów nieliterackich *ex definitione* nie jest już teorią literatury” (HM, 143; o tym jednak dalej). Nie jest to wszakże też teoria w sensie zamkniętego systemu ogólnych twierdzeń o uniwersalnej naturze, cechach i funkcjach przedmiotu, którą by można aplikować w gotowej postaci do testowania właściwości literackich obiektów. Jest to bowiem raczej „praktykowanie teorii”, w sensie otwartego procesu badawczego postępowania, zmierzającego do opisu cech i prawidłowości danego historyczno-kulturowego korpusu zjawisk literackich, które zasięg swego obowiązywania wystawiają na próbę konfrontacji z następnym korpusem tekstowym poddanym podobnego rodzaju postępowaniu (jest to więc również słaba teoria małego czy średniego zasięgu).

Tu chciałbym się odnieść przede wszystkim do dwóch innych kwestii związanych z charakterystyką tej teoretycznej działalności, tzn. z relacją między teorią a metodologią oraz typologicznym czy nomologicznym statusem teorii.

⁴ J. Culler, *Teoria literatury*, przeł. M. Bassaj, Wyd. Pruszyński i S-ka, Warszawa 1998, s. 11.

Henryk Markiewicz jest zdania (HM 141), że błędem jest łączenie teorii literatury z teorią badań literackich (metodologią); ja zaś sądzę, że bywa to dopuszczalne, a w refleksji nad historią doktryn literackich nieomal nieuchronne. Ponieważ niejednym raz już wymienialiśmy opinie w tej sprawie (zob. np. „Wielogłos”, nr 1, 2007) nie będę tu powtarzać tej argumentacji. Ogólnie biorąc, oczywiście zgadzam się, że powinniśmy rozróżniać – w trybie opisowym – teorię od metodologii (a konkretnie zdania teoretyczne od metodologicznych). Uważam jednocześnie, że powinniśmy zdawać sobie sprawę z ich faktycznego powiązania (o charakterze inferencyjnym – „pociągania za sobą”), które występuje zresztą już na poziomie podstawowym; określenie czym jest literatura czy dzieło literackie („intertekstualnym konstruktem”, „wyrazem nieświadomego”, „odbiciem stosunków społecznych” etc.) pociąga za sobą określone metody jego badania (a przynajmniej ich preferowanie).

Co do drugiej kwestii, to również zgadzam się oczywiście, że teorie mają na ogół charakter typologiczny (czy typologizujący) i w praktyce polegają istotnie na „systematyzacji całokształtu zjawisk literackich w pojęciach o szerokim zakresie przedmiotowym” (HM 142). Równocześnie sądzę, że ambicje teoretyków bywają znacznie większe (nawet jeśli rzadko spełnione); sięgają prób formułowania prawidłości – o tendencjach rozwojowych, zasadach przekształceń, czy ukrytych dotąd (przed oczami innych teoretyków) prawach czy współzależnościach zjawisk literatury i kultury. Wielkie teorie XX wieku od formalizmu po dekonstrukcję pełne są prób formułowania czasem bardzo generalnych prawidłości (nawet jeśli część z nich wydaje się arbitralna czy nie weryfikowalna). Ta nomologiczna strona działalności teoretycznej warta jest co najmniej równorzędnego traktowania z typologiczną; zwłaszcza że od niej właśnie – w moim przekonaniu – zależy w dużej mierze status, ranga, a i atrakcyjność poznawcza teorii (nie tylko literatury).

LITERATURA

Wyodrębniając ten paragraf, nie mam oczywiście zamiaru proklamować tu jakiejś nowej definicji literatury, chciałbym natomiast zwrócić uwagę na fakt, że refleksja nad naszym przedmiotem pozostawała przez dziesięciolecia poza głównym nurtem zainteresowań teoretyków literatury, w czym być może nie mały był udział sławnej idei Jakobsona, by ów przedmiot widzieć w literackości, nie literaturze. Poszukiwania esencji zaś czy próby definiowania literatury jako systemu przeszły już dawno do historii. Tendencja ta od niedawna zaczęła się zmieniać, co samo w sobie jest wartym uwagi fenomenem. Mam na myśli m.in. prace Widdowsona, Hillisa Millera, Lacoue-Labarthe’a, Attridge’a, Cullera⁵,

⁵ P. Widdowson, *Literature*, Routledge London and New York 1999; J. Hillis Miller, *On Literature*, Routledge, London and New York 2002; Ph. Lacoue-Labarthe, *Poezja jako doświadczenie*, przeł. J. Margański, Wyd. słowo obraz/terytoria, Gdańsk 2004; D. Attridge,

w których czasem w trybie historycznej systematyzacji, czasem na marginesie rozpoznań współczesnego stanu teorii, najczęściej zaś poprzez autorskie próby refleksji nad tym fenomenem pojawiają się nowe propozycje konceptualizacji owego przedmiotu.

Sądzę, że ten zwrot zainteresowań jest pochodną okoliczności, w jakich ostatnio znalazły się badania teoretyczne. Refleksja nad tym, czym my się właściwie zajmujemy, wydaje się zdrowym, a nawet niezbędnym odruchem w sytuacji wystawienia teorii zarazem: na krytykę jej dotychczas dominujących postaci oraz na naciski i pokusy (a w konsekwencji zagrożenie dominacją) ze strony studiów kulturowych i antropologicznych. Instytucjonalne rozumienie literatury uwzględniające jej podwójną historyczność (wynikającą tyleż z jej wewnętrznych przemian, co przemian jej rozumienia) – przyjmowane w mniej czy bardziej bezpośredni sposób przez wspomnianych autorów – wydaje się rozsądnym założeniem (którego antecedencje sięgają zresztą koncepcji „kanonizacji” Szklowskiego i Tynianowa z początku XX wieku), pozwalającym m.in. na dostrzeżenie mutacji owych historycznych form uprawiania i pojmowania literatury.

Krytyczna opinia Henryka Markiewicza o wyływającej z tych uwarunkowań mojej próbie określenia specyfiki nowoczesnej literatury jako efektu interferencji czterech dyskursów (fikcjonalnego, dokumentalnego, autobiograficznego i eseistycznego) jest dobrą okazją dla uściślenia niektórych założeń tej instytucjonalno-historycznej perspektywy. Zdaniem uczonego o żadnej specyfice nie może być mowy, bowiem utwory o tych właściwościach zaliczano już dużo wcześniej do literatury, której zakres odznacza się znaczną stabilnością, a jej wąskie pojmowanie to tylko „stosunkowo krótki epizod w dziejach tego pojęcia” (HM 138–139). Wszystko to w pewnej mierze prawda, rzecz jednak w tym, że (1) nasze rozumienie literatury jest zawsze (w pewnym zakresie czasowym i geograficzno-kulturowym) specyficzne, a (2) specyfika ta jest efektem wewnętrznego ustrukturywania pola danej dziedziny oraz jej relacji z innymi dziedzinami. Dla charakterystyki modernistycznej formacji literackiej zaś (3) „wąskie” (fikcjonalne) rozumienie literatury ma znaczenie kluczowe, podobnie jak (4) stopniowe usankcjonowanie prawomocności i odrębności innych niż fikcjonalny dyskursów jako dyskursów literackich. A to, że najwybitniejsze dzieła spośród nich zaliczane bywały do literatury w obrębie jej XIX-wiecznego pojmowania jako działu piśmiennictwa (o odmiennym wszak wewnętrznym ustrukturyowaniu, w którym nie było miejsca np. na usankcjonowanie literackiej prawomocności odrębnego statusu genologiczno-dykursywnego ani reportażu, ani dziennika intymnego, ani eseju) – w moim przekonaniu raczej potwierdza formacyjną odmienną tych historycznych konceptualizacji literatury, aniżeli jej przeczy.

KULTUROWA TEORIA

W formułę kulturowej teorii wpisanych jest kilka intencji semantycznych; niektóre z nich przy tej sposobności chciałbym wyeksponować. Po pierwsze, zawiera ona polemiczną intencję wobec standardowej postaci studiów kulturowych, traktowanych (często przez samych ich rzeczników) jako a-teoretyczne. Nie kieruje się ona, rzecz jasna, przeciw wszelkim wariantom badań kulturoznawczych; niektóre z nich, jak np. koncepcja analizy kulturowej Mieke Bal proponują wyrafinowaną a równocześnie wysoce autorefleksyjną metodę analizy, która krytycznej uwadze poddaje tyleż wpływ podzielanych przez badacza założeń i metod na analizowane przedmioty, co i same owe obiekty. Po drugie, zawiera ona inną polemiczną intencję, skierowaną przeciw krytykom teorii (czy to kwestionującym klasyczną postać teorii nowoczesnej, czy to podważającym rację bytu badań teoretycznych w ogóle), proklamującym „śmierć teorii” bądź „postteorię” jako remedium na impas dotychczasowych dociekań w tej mierze. Po trzecie, formuła ta sygnalizuje sceptycyzm wobec prób budowania teorii o uniwersalnym zasięgu i transhistorycznym zakresie; kulturowa teoria pozostaje z założenia teorią „średniego zasięgu”, świadomą historyczno-kulturowych uwarunkowań własnych i swego przedmiotu.

Zadania kulturowej teorii wykraczają jednak poza tradycyjnie pojęte terytorium literatury, mianowicie w tej mierze, w jakiej może być ona skutecznie operacyjnie wykorzystana w badaniu innych niż literackie dyskursów kulturowych, a także obiektów innych, niż językowe – jednak tylko w tym stopniu, w jakim ich semiotyczne zorganizowanie poddaje się tego typu analizie. Jak wcześniej wspominałem, w opinii Henryka Markiewicza zadanie to od dawna pojawia się w horyzoncie badaniach literackich (to prawda – *vide* np. prace podejmowane w obrębie semiotyki kultury), nie należy jednak do teorii literatury w sensie ścisłym (HM 143), a nadto wymaga sięgnięcia po kategorie i narzędzia „zapożyczone z teorii innych, Nieliterackich dyskursów” (HM 144). Podtrzymując swoje stanowisko w tej sprawie, uważam, że kulturowa teoria może prawomocnie rozciągnąć zakres swego zastosowania na owe Nieliterackie dyskursy dlatego i o tyle, o ile właśnie czynić to będzie we własnych kategoriach, to znaczy w kategoriach tekstu, narracji, gatunku, fikcji, cech retorycznych, performatywnych itp. itd.

TEORIA LITERATURY

O wielu kwestiach mieszczących się pod nagłówkiem teorii literatury była już wcześniej mowa, toteż tutaj krótką uwagę poświęcić chciałem tylko samej nomenklaturze. „Teoria literatury” nie jest bowiem współcześnie najpowszechniej stosowanym określeniem działań teoretycznoliterackich. O wiele częściej, jak wiadomo, stosowany jest w tym charakterze termin (zwłaszcza w obszarze badań anglosaskich) „literacka teoria”, który pośrednio sygnalizuje, że to nie

tylko literatura jest jej przedmiotem, wprost wskazując natomiast na literaturoznawcze instrumentarium oraz teoretyczno-metodologiczne zaplecze przeprowadzanych dociekań. W ten sposób zresztą, jak łatwo zauważyć, teoria literatury staje się przede wszystkim teorią „tego, co literackie” (w znaczeniu tu wcześniej sygnalizowanym, zob. także Widdowson, Culler 2007).

Jonathan Culler we wprowadzeniu do wspomnianej właśnie swej ostatniej książki *The Literary in Theory* w taki sposób charakteryzował cechy dominującej w ostatnich latach teorii „bezprzymiotnikowej”, a w szczególności konsekwencje, jakie przyniosła dla tradycyjnej teorii literatury:

Teoria jest analityczna, spekulatywna, refleksyjna, interdyscyplinarna – i niezgodna ze zdroworozsądkowym punktem widzenia. Właśnie ten interdyscyplinarny charakter teorii pozwala wyjaśnić, dlaczego „literacka teoria” – w sensie analiz literatury czy funkcjonowania poszczególnych literackich trybów i gatunków – odgrywała ostatnio mniej znaczącą rolę w „teorii” literackich badań, niż można by oczekiwać. O tyle, o ile teoria literatury funkcjonuje wyłącznie w obrębie literaturoznawczej dyscypliny, nie wydaje się, by ona rzeczywiście *była* teorią i z tego powodu bywa stosunkowo zaniedbywana przez teoretyków. Krótko mówiąc, to, co nazywamy *teorią*, najwidoczniej nie jest teorią literatury, niezależnie od faktu, że teoria służy jako przezwisko dla „literackiej i kulturowej teorii”.

A następnie tak wyjaśniał tytułowy zamysł badania „tego, co literackie w teorii”:

Badając rolę tego, co literackie w teorii, poszukuję sposobów naprawienia tego zaniedbania poprzez zbliżenie teorii *do* literatury oraz ujawnienie tego, co literackie w samej teorii – bez utrzymywania literatury i teorii w bezpiecznej odległości od siebie⁶.

Przywołuję tę aktualną (bo zeszlóroczną) opinię amerykańskiego teoretyka, bo całkiem nieźle, jak mi się wydaje, harmonizuje z zamysłem, który towarzyszył naszej pracy, a może czytelniej, niż nasze komentarze, charakteryzuje niektóre istotne uwarunkowania oraz założenia tej formuły reorientacji badań literackich, w której sytuuje się również i nasz projekt.

KULTUROWA TEORIA LITERATURY

Kulturowa teoria literatury, tak jak ją rozumiem, to zatem projekt restytuowania badań teoretycznoliterackich w horyzoncie współczesnej refleksji humanistycznej oraz obecnej sytuacji kulturowo-cywilizacyjnej; projekt, który jest równocześnie powrotem do uprawiania teorii literatury w jej aktualnym rozumieniu (obejmującym zatem także to, co literackie). Krytyczno-eksperymentalny charakter tego projektu wynika zarówno z potrzeby zdystansowania się wobec stanowisk zagrażających jego operacyjnej skuteczności bądź odrębności, jak i z przekonania o niezbędności otwarcia się na propozycje płynące ze strony nowych orientacji w badaniach nad kulturą (a sztuką w szczególności). Ta pierwsza prowadzi do poszukiwań sposobów pozwalających na

⁶ J. Culler, *The Literary in Theory*, op. cit., s. 4–5.

przewycięzenie: (1) ograniczeń dotychczasowej formuły uprawiania teorii literatury (o rodowodzie zasadniczo formalistyczno-fenomenologiczno-strukturalistycznym); (2) tendencji do marginalizacji badań nad literaturą w teorii „bezprzymiotnikowej”; (3) skłonności do podporządkowywania literackiej specyfiki badawczej pryncypiom antropologii kulturowej czy filozoficznej (choć nie dla wszystkich jest to powód do zmartwienia – *vide* pogląd AG); (4) podobnej skłonności wykazywanej przez jeszcze bardziej ekspansywne studia kulturowe. To drugie natomiast zachęca do podjęcia ryzyka poszerzenia zakresu przedmiotowego i metodologicznego o inspiracje płynące ze strony tych orientacji, które zajmując się także-pozza-dyskursywnymi wymiarami sztuki i kultury (jak studia nad traumą, nowymi mediami, kulturą wizualną czy studia performatywne; zob. uwagi ŁB) – pozwalają uchwycić owe także-pozza-dyskursywne wymiary literatury, a niekiedy i dostarczyć pewne pomysły czy narzędzia do ich badania.

Literatura przestaje być tu ujmowana wyłącznie – zauważmy – jako sztuka słowa (jako specjalny rodzaj języka bądź jako język traktowany w specjalny sposób). Przestaje też być – podobnie do sztuki – sytuowana naprzeciw rzeczywistości, jako jej reprezentacja, odbicie, krytyka, przeciwieństwo, autonomiczny świat oczekujący estetycznej kontemplacji... Staje się możliwe jej rozpatrywanie – znowu podobnie do sztuki – jako części rzeczywistości, w sensie jej przedłużenia czy poszerzenia, a może bardziej jeszcze w znaczeniu włączenia w dziedzinę naszego doświadczenia rzeczywistości; i w tym, czym jest, i w tym, co przedstawia, i w naszych reakcjach na jedno i drugie...

Jeden z uroków praktykowania teorii, a kulturowej teorii literatury w szczególności, na tego rodzaju kusząco grząskim terytorium polega niewątpliwie na tym, że może stać się ono pułapką nawet dla najbardziej ostrożnych jego eksploratorów. O tym, czy coś (i co) z tego wynikło, przekonać się – mam nadzieję – będą jednak mogli dopiero czytelnicy relacji z następnego etapu naszych poszukiwań.

Ryszard Nycz

SIX CLARIFICATIONS CONCERNING THE CULTURAL THEORY OF LITERATURE

Summary

This is a rejoinder and an attempt at clarification of some of the queries and critical points raised by the reviewers of *The Cultural Theory of Literature: Key Concepts and Problems* by M. P. Markowski and R. Nycz (Universitas, Kraków 2006), a book which marks the completion of the first stage of the construction of a cultural theory of literature. While addressing the range of opinions expressed during the debate on that project, the article examines at greater length the points made by Henryk Markiewicz in his review article published by „Ruch Literacki”, 2007 (2).